

# Wital Ryzkou

## Zginając palce

i tylko dlatego, że kawałki jedzenia pozostają w zębach  
i tylko dlatego, że brud w paznokciach niesiemy  
i tylko dlatego, że te podłe podrzutki nie będą umiały się się przyznać do pomyłek  
i tylko dlatego, że ten ponury i niedołączny gnojek okazał się też i nudnym debilem

ja, mój narodzie, poprowadzę Cię do góry bez nazwy  
na której, nie wiadomo po co, stoi stara latarnia bez lampy  
u stóp której pasą się zasrane krowy przeważnie zasranych wieśniaków  
przez co muchy się gubią i nie mogą między nimi wybrać  
i nauczę

przez samych siebie  
ocieplać mieszkania, oświetlać ulice  
i, mój narodzie,  
być szczęśliwymi a niesamotnymi

dlatego że tylko lepsi z was śmieją się głośno, pokazując zęby Bogu  
jako głównemu dentyście i honorowemu jurorowi  
dlatego że tylko najlepsi z was znają ostatnią linijkę  
dlatego że tylko najlepsi z was znają ostatnią linijkę

### Przypadki drogowe

ty sam – to twoje następne kroki  
i podjęte przez Ciebie decyzje.  
ale nigdy nie wiadomo, co Cię spotka  
za moment

Mińsk-Mohylew, szosa we mgle,  
dwa wypadki po drodze, szybciej dojechać,  
nie mogę już jechać  
w komórce wyświetla się numer byłej  
kobiety

i tu – kurwa! –  
łoś!  
no wiecie Państwo łoś  
monstrualny jak definicja miłości  
wesola machina i zmęczone spojrzenie  
łoś  
rzeczownik czasu przeszłego  
i siano i sól i wszystko złało się  
doskonały samowystarczalny łoś  
przewidywalna nieuniknioność widzieliście Państwo  
takie  
no więc właśnie

swobodnie  
lekko  
niemalże z uśmiechem  
właśnie tak, jak narysowano na znaku  
drogowym  
(choć tam jest jeleń)  
żrenice już się powiększyły paszcza  
nieco otworzona  
z siły  
o zderzak o szybę przednią  
całym ciałem

ciszy nie było

zaczął krzyczeć jeszcze przed uderzeniem  
głośno przekonywająco  
płacze prosi by wezwać pogotowie  
żebym nie opuszczał go dał szansę  
ściska szłocha mówi sam teraz  
nie przeżyję  
ryczy nasze stosunki nie mogą  
tak się skończyć  
niech pomyślę przez jakiś czas  
to nieznośne

mnie też jest trudno  
szukam  
sobie usprawiedliwień to wszystko kwestia  
przyzwyczajenia  
strasznie zostawać samemu  
bez rozmów bez uścisków bez swojej  
kobiety  
tyle czasu zmarnowano, żeby zbudować  
relacje

okropnie nieprzyjemne  
taka przykrość

„some sign thats it's still around  
got to find the love that we lost”,  
„dzisiaj, gdy ciebie mi brak” –  
na zmianę śpiewa łos

już w nocy stawiam samochód na podwórzu  
we krwi i łzach cały chcę się palić  
zimno i samotnie  
nigdy nie wiesz, co Ci się przydarzy  
za moment, co Cię spotka –  
piękno  
miłość  
łos

### Dwaj skrzypkowie

Dwaj skrzypkowie przez pole działań wojennych  
z ruin filharmonii  
na ciche „będziemy”  
biegną

w końcu jeden z nich pada,  
ranny,  
drugi wraca,  
ładuje pierwszego na barki  
i zaczyna go ciągnąć

pierwszy długo cierpi ból,  
a potem zaczyna swój tren:

symonie, Bóg z tobą,  
z jakiej  
paki?!

symonie, twoja ukochana zdradzała cię ze mną,  
teraz,  
żeby zdradzić znów, powróciła do ciebie,  
powiedz szczerze,  
uważasz, że jesteś prawdziwym mężczyzną?

bo chłop dawno z ciebie wyparował, znikł  
w kierunku nieba, wreszcie,  
niepoprawnie trzymasz smyk,  
niepoprawnie mnie niesiesz!

moglibyśmy być z tobą kimkolwiek,

moglibyśmy być wcale nie muzykami,  
gdyby nie ten przekłety blitzkrieg, rozpoczęty przez imperium:  
nie bierzemy udziału w wojnie –  
i koalicji do diabła, jak mnie teraz boli

dowódca naczelny nie ma słuchu muzycznego,  
dlatego żaden z niego dyrygent, nigdy nie wyczał wojny  
wszystko jest przeciwko nam, symonie, i nasze szanse –  
zero.

symonie, rzuć mnie tutaj dla naszych synów  
taki jestem, wiesz, zdążę znów się wywinąć  
jesteś zdechlakiem, symonie, dlatego musisz biec sam  
i syna swojego przytul i powiedz, że on - mój syn

maminsynku jeden,  
symonie,  
leciało za nim w pogoni.

♦♦♦

kiedy padamy, gwiazdy  
wymyślają życzenia

kilka razy  
nie zdążyłem się odwrócić  
a za plecami – niebo

zimowe niebo w nocy  
jest radosne

od dzieciństwa chciałem  
czemuś  
być szczęśliwy  
i być poetą

tak i żyję  
krótkimi urywkami

+

### Święta prawda

Dzisiaj, Boże, Twoje obrazy się śmiały

prawosławny batuszka Michaił z cerkwi Trzech Świętych Hierarchów  
za kółkiem w stanie nietrzeźwym zatrzymany przez funkcjonariusza inspekcji drogowej  
(młodziutkiego kaprala, w wojsku radzieckim na takich mówiono „duch”);  
z komendy przy ulicy Lenina – jak dobrze, że jest obok –  
dla spisania protokołu powołana komisja w składzie dwóch milicjantów,  
ojca i syna.

batuszka Michaił przeklina wszystkich trzech w imię Pańskie  
batuszka Michaił obiecuje wszystkim gorące sezony w Piekło  
batuszka Michaił czuje się świętym dźwigiem  
chwytając za bary milicjanta i dzwiga go do Pana Boga  
co sprawia wrażenie, że nie chce jechać na komendę

olbrzymi kapłan trzęsie brodą  
kapłan-baryła nie daje założyć kajdanek  
funkcjonariusza Kościoła z trudem wepchnięto do samochodu  
wreszcie jadą

batuszka Michaił przyzwyczał się jeździć z przodu  
batuszka Michaił czuje się skrępowany,  
batuszka Michaił wsadza nogę do przodu  
a wierzga, wierzga, tłukąc kierowcę i pasażera-milicjanta,  
niechcianych synów prawosławia, zasranych ekskomunikowanych wyrodków

samochód się zatrzymuje  
batuszce wiążą nogi skórzanym pasem  
samochód jedzie na komendę

dalej, w sumie, wszystko jest zrozumiałe i nieciekawe  
przeszukanie, przesłuchanie i spisanie protokołu  
ojciec, syn, Duch-drogowiec i ich jedyna woła i sprawa – miłość  
i telefon, żeby szybciej zamykali sprawę i o wszystkim zapomnieli, od kogoś -z  
góry

dzięki Ci, Boże, za łzy ze śmiechu,  
za życie i miłość, za wolność i prawdę  
za dzwony Podnikola i Cerkwi Trzech Świętych Hierarchów  
za telefony z góry w samą porę

Tłumaczenie: Maria Puszkińska

Wiersze z tomu *Дзверы, замкнёныя на ключы* (2010)